



## *Drodzy Czytelnicy,*

pieniądze w Kościele to temat rzeka – gdy o nich mowa, łatwo o manipulację i ideologiczne ustawienie sprawy. Wystarczy kilka tabloidowych zdjęć z parkingu przy budynku Episkopatu i już możemy oceniać zasobność portfela, pomstować na „czarnych” i ich limuzyny. Co z tego, że wielu biskupów regularnie jeździ pociągami i miejską komunikacją. O tym się raczej nie mówi.

Jest oczywiście jeszcze druga strona medalu, o której znacznie rzadziej rozmawiamy – nikt nie pyta, ile kosztują komunikanty, wino mszalne, świece, ornaty, obrusy i kwiaty do kościoła. Nikt się nie zastanawia, z czego proboszcz zapłaci rachunki za wodę, prąd, gaz i wywóz śmieci, skąd ma wziąć pieniądze na pensje dla organisty, kościelnego i innych pracowników parafii. O tym właśnie opowiada ks. Leszek Slipek, proboszcz parafii św. Andrzeja Apostoła w Warszawie, i podkreśla, że odpowiedzialność za Kościół i parafię spoczywa na nas wszystkich. Stąd nasze pytania w tym numerze miesięcznika – o to, na co idzie niedzielna taca i z czego żyje ksiądz. Pytamy nie po to, by szukać taniej sensacji, ale by uświadomić sobie, że Kościół w Polsce będzie dokładnie taki, jak o niego zadbamy – my, wierzący, a nie urzędnicy z Watykanu. I tyle będzie w Polsce kościołów, ile zapału i wiary w nas, katolikach, tyle kościelnych jadłodajni i hospicjów, ile w nas miłosierdzia, tylu księży, ile w nas potrzeb, by miał kto sprawować sakramenty. |

*Roman Bielecki op*

# lipiec 2015

## Rozmowa w drodze

- 8 Wielka pętla | fenomen Tour de France  
rozmowa z Markiem Brzezińskim

## Skąd ksiądz ma pieniądze

- 21 Mieć albo nie mieć | o ubóstwie w Kościele  
Wacław Oszejca SJ
- 34 Nikt nikomu łaski nie robi | co się dzieje z niedzielną tacą  
rozmowa z księdzem Leszkiem Slipkiem

## Głodnych nakarmić

- 49 Ja tylko noszę paczki | Dobra Fabryka  
rozmowa z Szymonem Hołownią
- 64 Śmietniki pełne jedzenia | 9 milionów ton zmarnowania  
Joanna Górka
- 74 Portfel nawraca się ostatni | kto dziś płaci dziesięcinę  
Piotr Świątkowski
- 86 Wiara z czubka widelca | zdrowie czy szaleństwo  
Katarzyna Bosacka

## Gustaw Herling-Grudziński 1919-2000

- 99 Na granicy *Innego świata* | 15. rocznica śmierci  
Magdalena Pajkowska

## Trudne karty Kościoła

- 111 Przeklęta trójca | gdy papieży było trzech  
rozmowa z Tomaszem Gałuszką OP

## Kiedy się modlisz

- 126 Proście, a przyjmiecie | o zaufaniu Bogu  
Radosław Broniek OP

## Pytania w drodze

132 153 ryby | zagadka św. Jana  
Mateusz Przanowski OP

## Orientacje

- 137 Jak odrodzić się z popiołów? | *Feniks* Christiana Petzolda  
Magdalena Wojtaś
- 141 Fuksiarcz | *Jan Kanty Osobny* – Jan Kanty Pawluśkiewicz  
w rozmowie z Wacławem Krupińskim  
Anna Sosnowska

## Dominikanie na niedzielę

- 145 Zróbcie mu miejsce | Tomasz Biłka OP
- 146 Nacięcie | Wojciech Jędrzejewski OP
- 147 Posiłek | Łukasz Popko OP
- 148 Znosić jeden drugiego | Jan Andrzej Kłoczowski OP

## Felietony

- 18 Kilka miesięcy później | Agnieszka Kołakowska
- 46 Do maszyn, do maszyn | Paulina Wilk
- 96 Kalkulowanie | Paweł Kozacki OP
- 108 Drzewo | ks. Grzegorz Strzelczyk
- 122 Mój tydzień z Biblią (część druga) | Tessa Capponi-Borawska



**Redakcja:**  
Roman Bielecki OP (redaktor naczelny)  
Katarzyna Kolska (zastępca red. nacz.)  
Michał Osek OP (sekretarz redakcji)  
Wojciech Dudzik OP  
Dominik Jarczewski OP  
Anna Sosnowska  
Magdalena Wojtaś (współpraca)  
Ewelina Paluszyńska (współpraca)

**Projekt graficzny i skład:**  
Łukasz Sulimowski

*Cum permissione auctoritatis ecclesiasticae.*

Redakcja nie odsyła materiałów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo adjustowania i skracania tekstów przyjętych do druku.

ZDJĘCIA NA OKŁADCE: ERIC PREAU / SYGMA / CORBIS

**Druk:**  
Zakład Poligraficzny  
Antoni Frąckowiak  
ul. Unii Lubelskiej 3  
61-249 Poznań

**Nakład:** 7000 egz.

**Kolportaż i reklama:**  
Kornelia Winiszewska  
tel. 61 850 47 27

kwiniszewska@wdrodze.pl

**Wydawca:**

Wydawnictwo Polskiej Prowinjii  
Dominikanów W drodze Sp. z o.o.  
ul. Tadeusza Kościuszki 99  
61-716 Poznań

**Adres redakcji:**

ul. Kościuszki 99, 61-716 Poznań  
tel. 61 850 47 22, faks 61 850 17 82  
miesiecznik@wdrodze.pl

[www.miesiecznik.wdrodze.pl](http://www.miesiecznik.wdrodze.pl)



Szpital prowadzony przez polskie Siostry od Aniołów w wiosce Ntamugenga  
w kongijskiej prowincji Północne Kivu

FOT. DOBRAFABRYKA.PL

**Głodnych  
nakarmić**

# Ja tylko noszę paczki

Pomaganie trzeba zacząć od siebie, od tego, że posunę się 5 centymetrów na ławce, sąsiad się posunie o 5 centymetrów i jeśli zbierze się nas kilku, zmieści się już kolejny człowiek.

**Z dziennikarzem, publicystą SZYMONEM HOŁOWNIĄ**

rozmawia Katarzyna Kolska

## **Widziałeś kiedyś prawdziwą biedę?**

Widziałem. Kiedyś w favelach w Hondurasie i w okolicy Konga, gdzie pracuje moja fundacja. Ta bieda zostaje człowiekowi w oczach, pod palcami, w nosie. Ludzie są piękni, życzliwi, ale koszmarnie zaniedbani, dzieci wyglądają jak kupka nieszczęścia – brudne, w niepranych od miesięcy ubrankach. Dopiero niedawno zrozumiałem, o co chodzi. Ci, którzy nie robią nic ze swoim życiem, wpadli w apatię. Wiedzą, że choćby nawet stanęli na głowie, nic się nie zmieni. Bieda przeżarła ich człowieczeństwo, są uwięzieni w życiu, jak skazani na dożywocie bez możliwości wcześniejszego zwolnienia.

## **Ta afrykańska bieda tak cię poraziła, że postanowiłeś ruszyć na pomoc Afryce?**

Ja nie pomagam Afryce, pomagam konkretnym ludziom. Moim idolem jest dobry Samarytanin z Ewangelii. On nie zakładał Fundacji na rzecz Ofiar Przemocy na Drodze z Jerozolimy do Jerycha, po prostu szedł, spotkał rannego, zatrzymał się,

zorientował się, jakie są jego potrzeby, zarządził im i ruszył dalej. Początkiem pomocy musi być spotkanie. I u mnie też się zaczęło właśnie od ludzi. Najpierw było Kasisi – sierociniec dla dzieciaków w Zambii prowadzony przez zakonnice – służebniczeki starowiejskie.

### **Skąd się tam wziąłeś?**

Pojechałem z dziennikarskiej ciekawości. Słyszałem o tym sierocińcu wiele dobrych rzeczy i chciałem go zobaczyć na własne oczy.

### **Na zobaczeniu jednak nie poprzestałeś.**

No nie. Zostałem tam, bo zobaczyłem taką jakość chrześcijaństwa i taką jakość człowieczeństwa, które wbiły mnie w fotel. Tam po raz pierwszy zaczęły się budzić we mnie intuicje, które teraz nazywam, a które po drodze zaczął przed moimi oczami stawiać papież Franciszek: ewangelizacja chlebem, ewangelizacja pamperszem, ewangelizacja workiem z krwią do przetoczenia. One powinny dziś wyprzedzać ewangelizację słowem, musimy głosić nadzieję w języku, który instynktownie rozumieją wszyscy ludzie, a nie w tym, który już nie łączy, bo się zdewaluował w bieżącej agresywnej publicystyce.

Przyglądałem się życiu siostr i dzieci i przekonałem się, że to jest szczęśliwe miejsce, w którym ludzie się nawracają przez sam kontakt z siostrami, bez jednego słowa z ich strony. Pomyślałem wtedy, że chciałbym być w jakiś sposób częścią tego miejsca, że raz na jakiś czas mogę tu przyjechać, napisać reportaż, użyć narzędzi, które mam, żeby pomóc tym ludziom. Zacząłem tam zostawiać swoje pieniądze, a gdy już je wydałem, stanąłem przed wyborem: albo nadal działam na swoją miarę i hołubię w sobie perełkę pychy: „Zobacz, masz swoje miejsce, które zmieniasz”, albo na pierwszym planie stawiam potrzebujących i wtedy uznaję, że sam nie dam rady. Ja mogę być tylko posłańcem, niech pomagają inni. I tak założyłem Fundację Kasisi.

## **A chwilę później Dobrą Fabrykę, która finansuje hospicjum w Rwandzie.**

Prowadzą je polskie bezhabitowe Siostry od Aniołów. Jest to jedyne hospicjum w tym kraju, jedyny zakład opieki paliatywnej, jedyne miejsce, do którego człowiek może przyjechać i po tygodniu, miesiącu albo roku umrzeć z godnością albo zmarłych wstać. Takie przypadki też się u nas zdarzały, że ktoś przyjeżdżał z diagnozą terminalną na parę tygodni, a wychodził po trzech miesiącach całkiem zdrowy.

## **Jest jeszcze Kongo...**

Ta część Konga to prawdziwa masakra, bieda, której nigdy wcześniej nie widziałem, i obcowanie z niebezpieczeństwem, którego nigdy wcześniej nie doświadczyłem. Tam się realnie ryzykuje życiem. Siostry od Aniołów są jak żołnierze na misji, to prawdziwe bohaterki.

W Kasisi wiele rzeczy już nam się udało zrobić. Zaczynaliśmy od bezpośredniego ratowania życia. W domu powstała mini-klinika, kupiliśmy ambulans, finansujemy leki. Kiedy przyjechałem tam pierwszy raz, siostry notowały kilka, kilkanaście zgonów rocznie. W tym roku nie mieliśmy żadnego. W ubiegłym roku zmarło dwoje dzieci.

Kiedyś dwa razy dziennie jeździliśmy z dziećmi do szpitala, w tej chwili jest jeden lub dwa wyjazdy w miesiącu. Kupowaliśmy 200 bochenków chleba, teraz kupujemy 450. Urozmaiciliśmy dietę i po roku widać efekty: dzieci zaczęły się dużo lepiej uczyć, dużo bardziej hałasować i bałaganić, energia je dosłownie rozpiera. Zadbaliśmy o to, żeby miały gdzie się dalej uczyć, szukamy im dobrych uczelni, płacimy za nie. Teraz jesteśmy na etapie spełniania ich marzeń, wyposażania biblioteki, kupowania słodyczy, przygotowaliśmy program, który nazwaliśmy „Rozpieszczalnik” i który uzupełnia wcześniejsze „Spizarnię” i „Garaż”.

W Kongu jesteśmy wciąż na pierwszym etapie i nie wiem, kiedy z niego wyjdziemy. Podtrzymujemy istnienie szpitala – jedynej służby zdrowia dla parunastu tysięcy ludzi. Od kwietnia

finansujemy też ośrodek leczenia dzieci z chorobą głodową, w którym uczymy matki, jak uprawiać rośliny i prawidłowo komponować diety. Marzy mi się rozwój, rekonwalescencja tego środowiska, ale tu na razie trzeba intensywnej terapii.

W marcu Dobra Fabryka zorganizowała turniej siatkówki, ufundowaliśmy nagrody, stworzyliśmy drużyny. Towarzystwo do tej pory rozrabiające i pijące piwo zaczęło przychodzić na boisko, które jest pod szpitalem. Mało tego, przychodzili do siostr, bo tylko u nich jest internet, i prosili: Czy mogłaby siostra sprawdzić zasady gry w siatkówkę, bo nie jesteśmy pewni, czy gramy w taką kongijską siatkówkę, czy w normalną, a chcielibyśmy grać tak, jak się gra na całym świecie. A kiedy przyjechałem, zorganizowali mecz pokazowy, żeby uhonorować Dobra Fabrykę. Przez nasz sklep z dobrem: [dobroczynne24.pl](http://dobroczynne24.pl), można kupić dzieciakom z Ntamugengi wyprawki szkolne, przez chwilę w ofercie były też kozy, ale nie był to trafiony pomysł, zwierzaki zamiast dawać mleko ubogim, natychmiast były rozkradane.

### **Ktoś może zapytać: Dlaczego Hołownia walczy z biedą w Afryce, a nie u siebie w Polsce?**

Właśnie po to napisałem książkę *Jak robić dobrze*, żeby przestano mnie męczyć takimi pytaniami. Dlaczego w Afryce, a nie w Polsce, a może kręci pana egzotyka, „bieda pod palmami”, a dlaczego fundacja, a nie tak po prostu, dlaczego nie dajecie im wędki, tylko rybę? Co chwila słyszę kanapowych mędrców, którzy tłumaczą mi z politowaniem, że jeśli się wysyła pieniądze do Afryki, to one zostaną zdefraudowane, a tych ludzi trzeba zostawić samych sobie.

Staram się im spokojnie tłumaczyć moją metodę pracy, wykładam ją w książce. Poza tym, gdybym robił coś w Polsce, to zapytaliby, dlaczego nie w Afryce. A gdybym zaczął w Afryce, to zapytaliby, dlaczego nie w Nepalu, a gdybym działał w Nepalu, to padłoby pytanie, dlaczego nie w Syrii.

Ja chcę działać krok po kroku. Identyfikować miejsca, gdzie zło ma wciąż dużo do powiedzenia, i stawiać tam fabryki dobra.



Nie latać po świecie i rozdawać komputery ludziom, którzy nie mają prądu, albo oferować kursy z Excela tym, którzy nie mają co jeść (bo i takie organizacje już widziałem). My nie zbawiamy świata, a staramy się kompleksowo ratować życie człowieka, jednego, a po nim następnego i następnego. Zabezpieczyć wszystkie jego potrzeby, dać mu tyle ryb, by miał siłę sam trzymać wędkę, a z czasem może nawet otworzyć sklep z wędkami. Ilu zdołamy uratować, tylu zdołamy. Tym zaś, którzy mi mówią: Czy nie lepiej jednak zacząć od uniwersytetów, przecież trzeba przerwać błędne koło biedy, a nie dawać jałmużny w nieskończoność, odpowiadam: Jałmużnę trzeba dawać z głową. Ludzi, którzy mi mówią, że karmienie głodnych to marnowanie pieniędzy, zachęcam: Pojedź tam, gdzie my, stań przed matką, której dziecko puchnie z głodu, i powiedz jej: Sorry, ale z nakarmienia was nic nie przyjdzie, musicie wymrzeć, a ja za trzy pokolenia postawię szkołę i ludzie nie będą już umierać. To jest jedyne życie, jakie mają ta kobieta i to dziecko. Kto ci dał prawo skazywać ich na śmierć?

### **Ostry jesteś.**

Bo takie mędrkowanie z fotela i udzielanie dobrych rad mnie wkurza. Nie posuwa świata ani o milimetr do przodu. Z mojego doświadczenia wynika zresztą, że lubują się w tym ludzie, którzy nic nie robią. Ci, którzy robią cokolwiek – fundują szkoły na Haiti, wspierają dziecko sąsiadów albo budują studnie z PAH-em, nie mają z tym kłopotu.

### **To w jaki sposób, twoim zdaniem, powinniśmy pomagać?**

Regularnie. Małymi datkami. W obszarze, który najbardziej lubimy, czujemy. Wyjdź ze swoich opłotków, weź odpowiedzialność za metr kwadratowy świata i go popraw. Metr, nie hektar. Zachłanność, również na dobro, prowadzi szybko do frustracji.

### **Janina Ochojska mówi: Widzisz biednego na ulicy – nie dawaj. A ty dajesz?**

Czasem daję, czasem nie. Kiedyś miałem zasadę: „Nigdy nie daję”, ale ona nie wytrzymała konfrontacji z moją ciekawością ludzi. Więc teraz nie widzę „reprezentatów żebractwa”, tylko konkretnego człowieka.

Spotykam z rana pijaka na ulicy, ledwo się trzyma na nogach i mówi: Kierowniku, proszę, 10 złotych. Pytam, na co mu te 10 złotych, on – że na bułkę. Mówię: Na jaką bułkę, przecież widzę, człowieku, że potrzebujesz się napić. Dam ci dwie dychy, ale pod warunkiem że kupisz sobie śniadanie, że nie wypijesz na pusty żołądek. Czy ja mogę, przechodząc obok takiego człowieka, wymagać, żeby natychmiast szedł na odwyk? Czy ja mam czas wziąć go ze sobą do jakiegos ośrodka, zaproponować mu leczenie? Nie mam. Chcę mu więc wysłać prosty sygnał: nie jesteś dla mnie śmieciem, jesteś człowiekiem. Ten konkretny gość od roku nie bierze ode mnie żadnych pieniędzy i zabrania tego kolegom „pracującym” na tym samym parkingu. Witamy się zawsze wylewnie, może kiedyś coś w nim pęknie, poprosi o inną pomoc. Gdy tylko mam czas – gadam ze wszystkimi, z panem pod kościołem, z panią należącą do sieci żebraków obstawiających warszawskie ulice.

### **I naprawdę masz poczucie, że pomagasz?**

Jasne, że nie zawsze. Ale nawet jeśli nie mogę (albo nie chcę) dać kasy, lubię spotkać człowieka. Ja już wiem, że najskuteczniejsza jest pomoc systemowa, długofalowa. My w Polsce mamy olbrzymią umiejętność – i pół świata może nam tego zazdrościć – pomocy interwencyjnej. To jest taka nasza powstańcza mentalność – jest trzęsienie ziemi, wielki pożar, tsunami – Polacy momentalnie są gotowi do pomocy.

Problem polega na tym, że pomoc dajmy na to dla Nepalu, gdzie kilka tygodni temu podczas trzęsienia ziemi zginęły tysiące ludzi, powinna się zacząć 10 lat przed tym, nim to trzęsienie ziemi nastąpiło. Podobnie na Haiti i w innych zagrożonych kataklizmami miejscach. Gdyby ludzie na Haiti mieli domy z odpowiednich materiałów, to ofiar mogłoby być dziesięciokrotnie

czy nawet stukrotnie mniej. Tylko że my mieliśmy wtedy inne zajęcia, czekaliśmy, aż to się wydarzy.

### **Teraz mamy Lampedusę.**

No właśnie. I próbujemy dealować z problemem o dziesięć, a nawet o dwadzieścia lat za późno. Zastanawiamy się, jak pomóc ludziom, którzy dopłynęli do Lampedusy. I to jest oczywiście bardzo ważne. Tylko że powinniśmy odpowiedzieć sobie na pytanie: Co zrobić, żeby ci ludzie w ogóle nie wypływali do Lampedusy? Żeby zostali w Afryce, żeby tam mieli dom, pracę, rodziny.

### **Wszystkim nie da się pomóc.**

Pewnie, że nie. Dlatego nie pomagaj wszystkim, tylko spróbuj zmienić życie jednego człowieka.

### **Ktoś może powiedzieć: Takiemu Hołowni łatwo mówić: ma nazwisko, znaną twarz, kontakty. A co ja mogę?**

Dołączyć do Hołowni. Bo żeby taki projekt przeprowadzić, potrzebuję ludzi, którzy zgodzą się na to, żeby co tydzień, co miesiąc – nieważne, byle regularnie – wspierać te projekty. Daj nam stałe zlecenie na 5 albo 10 złotych, wejdź w nasz program „Piątka co piątek” w Dobrej Fabryce. Nie odmawiaj sobie wakacji, miej samochód, kupuj ciuchy, rób, co chcesz, ale daj mi to, co ci zostanie, tyle, ile wydajesz na kawę albo na gazetę.

My w fundacji już wiemy, jak robić pewne rzeczy. Nauczyliśmy się tego i uczymy się cały czas. Poryw serca, polegający na tym, że ktoś wyśle paczkę z żywnością do Afryki, która po drodze skisnie, a jeśli nie skisnie, to ją rozkradną, nie jest dobrym pomysłem.

Znam sytuacje, kiedy ktoś kupował za grube tysiące sprzęt elektroniczny i wysyłał do Kasisi z pominięciem fundacji, z obawy, żebyśmy nie zdefraudowali pieniędzy. Na miejscu się okazywało, że te tablety działają tylko w języku polskim i nic z nimi nie można zrobić. Zuch, przechytrzył nas, aż miło.

## **Jak myślisz, dlaczego nie mamy takiego odruchu systematycznego pomagania? Nie jesteśmy tego nauczeni, wyprał nas z tego PRL?**

Może tak. A może to jest po prostu kwestia naszej mentalności, która nie musi być zła, ale można ją w pewnych aspektach jakoś modelować, próbować doprowadzić do tego, żeby była bardziej efektywna. Nie umiem chyba tego precyzyjnie zdiagnozować, ale prawda jest taka, że łatwiej jest ludzi namówić na jednorazową zbiórkę niż na to, żeby ta sama kwota była przelewana co miesiąc z ich konta.

### **Wolimy konkret.**

A czy to, co robimy, to nie jest konkret? My mówimy jasno: Nie kupuj nam żywności, ubrań, sprzętu, prosimy cię o pieniądze. Dzięki nim wszystko, co trzeba, kupimy na miejscu, dając ludziom pracę, nakręcając lokalną gospodarkę. Zatrudniamy ponad sto osób, bo tyle pracuje w finansowanych przez nas ośrodkach. Oni nie muszą żebrać, prosić, upokarzać się. W ciągu roku zobaczysz na naszych profilach na Facebooku setki ludzi, którym twoja dycha uratowała życie i którzy, gdy przyjdzie nagły kataklizm, będą mieli siłę go przetrwać i nie będą do tego potrzebowali stu złotych.

Nie jestem specjalistą od pomocy humanitarnej, znam się bardziej na pomocy rozwojowej w mikroskali, ale wiem, że regularność jest czymś, co powinniśmy w sobie wyrabiać – nie chcieć pożreć wszystkiego – również naszych dobrych chęci – od razu, dużymi kęsami, tylko jeść często, ale niedużo. Nie kultywujmy mitu, że pomaganie innym czy naprawianie świata zawsze wymaga jakichś niewiarygodnie wielkich wyrzeczeń. W naszych fundacjach staramy się pokazać, że pomaganie może być przyjemne, że dostarcza mnóstwo radości. Pomaganie nie polega na kontemplowaniu tragedii, tylko na wyciąganiu ludzi z tej tragedii. Czasem się udaje, czasem nie – ale wtedy próbujemy dalej, budujemy dalej. I z tego można mieć radość.

### **Jesteś zły na bogatych, że mają tak dużo?**

Nie, skąd. Musiałbym być zły na siebie, bo ja też się zaliczam do bogatszej połowy ludzkości. Dziś trzeba mieć łączny majątek – gotówkę, akcesoria, nieruchomości – o wartości 12 tysięcy złotych, by załapać się do tej kategorii. Jasne, to nie jest normalne, że 85 najbogatszych osób na świecie zgromadziło tyle pieniędzy, co 3,5 miliarda najuboższych. Ale zmianę tej chorej proporcji trzeba zacząć od siebie. Od tego, że się posunę 5 centymetrów na ławce, sąsiad się posunie 5 centymetrów i już po kilku takich posunięciach zmieści się kolejny człowiek.

I gdyby każdy z nas podzielił się tymi swoimi 5 procentami, to myślę, że świat byłby dużo lepszy. A gdyby bogaci podzielili się swoimi 5 procentami solidarnie z wszystkimi, to świat wyglądałby zupełnie inaczej.

### **Nie nakarmimy każdego głodnego.**

Wiem, że nie. Ale jeśli ludzie umierają z głodu, to zrobmy coś, by umierało ich jak najmniej. Walka z głodem, biedą, śmiercią to nie zawsze wyzwolenie masowa rewolucja, częściej to negocjacje z terrorystą: wyrwiesz mu jednego człowieka, próbujesz wyrwać następnego. Zdaję sobie sprawę z tego, że dzieci zawsze będą chorowały, ale zrobmy coś, by przynajmniej kilkoro, kilkanaścioro nie zachorowało, a jeśli już zachorują, żeby nie cierpiały. To naprawdę leży w zasięgu naszej ręki.

### **Siedzimy sobie w miłej restauracji w Warszawie, zjadamy smaczny sernik. Nie myślisz o tym, że w tym samym czasie ktoś umiera z głodu?**

Nie myślę. I nie czuję się winny dlatego, że mam te wszystkie rzeczy, które mnie otaczają. Wiem natomiast, że powinienem się podzielić. Mam samochód, mam mieszkanie, co prawda na kredyt, zarabiam pieniądze. Ale też od nikogo nie wymagam tego, czego nie wymagam od siebie. Mówię o tym bardzo precyzyjnie: Dzielę się swoim trochę i chcę, żeby każdy podzielił się swoim trochę. Nie umiem od siebie wymagać heroizmu

i nie będę go wymagał od innych. Natomiast wiem, że metoda „trochę” jest bardzo efektywna i gdyby ją wdrożyć, to być może heroizm nie byłby potrzebny. Wpatrzeni w daleką perspektywę nie widzimy detali, które mamy pod nosem.

Przykład: pieniądze na ambulans dla Kasisi zebraliśmy w dwa miesiące. Gdybym poszedł do kogoś i prosił o 100 tysięcy złotych, to chodziłbym do dzisiaj. A poprosiłem, żeby dwa tysiące ludzi dało 50 złotych i w dwa miesiące uzbieraliśmy całą kwotę. *Crowdfunding* jest bardzo efektywną metodą, tylko wymaga ogromnego wysiłku, żeby dotrzeć do ludzi z informacją, którą chce się przekazać.

### **Stanałeś kiedyś twarzą w twarz ze śmiercią?**

Wiele razy. Najtrudniej jest, kiedy umiera dziecko. Nie możesz już nic dla tego człowieka zrobić, choć w Polsce może by go jeszcze diagnozowali, czymś leczyli, a my możemy już tylko podłączyć tlen, dać morfinę – i tyle.

Pamiętam też dziewczynkę, która urodziła się z rozszczepem podniebienia. Jej matka była załamana, siedziała obok tego dziecka i płakała, bo wiedziała, że kiedy wróci do wioski, to oni powiedzą, że to czary, i ją zabiją, otrują. Nie wiedziała też, co powie mąż, ale on na szczęście zaakceptował dziecko. Odetchnęliśmy z ulgą. Szukaliśmy szpitala, w którym można przeprowadzić operację. Trzy miesiące później ktoś otruł to dziecko. Taka śmierć sprawia, że opadają ręce. Ale przecież za chwilę są następni pacjenci. I następni. I czasami zdarzają się piękne historie.

### **Opowiedz, proszę.**

Trafił do naszego hospicjum chłopak chory na raka. Najpierw jednak wyrzucili go z pracy, a on się bał powiedzieć o tym swojej żonie, bo pomyślał, że ona go zostawi, skoro on nie może zapracować na dom. W końcu jej powiedział. A żona na to: Ty zachorowałeś, ale nasza miłość nie zachorowała, będę z tobą. Opiekowała się nim, wozila go do szpitala, choć w ogóle

nie mieli pieniędzy na leczenie, w końcu przywiozła go do hospicjum. U nas spokojnie odszedł, zaopiekowany i kochany.

Ta kobieta przychodzi do nas na mszę w każde większe święto, mimo że jest muzułmanką. Była z nami, gdy obchodziliśmy rocznicę powstania hospicjum, przysłała na Wszystkich Świętych, kiedy wspominaliśmy naszych zmarłych. Chce z nami być, bo pamięta, że tu, mimo ogromnej tragedii, którą przeżyła, stało się jakieś dobro w jej życiu.

Niedawno pożegnaliśmy Adisona, był u nas ledwie parę dni. Przyjęliśmy go w stanie terminalnym, jedyne, co mogliśmy zrobić, to zapewnić jego mamie i siostrze poczucie, że odchodzi w godnych warunkach. Zrobiłem na naszym Facebooku akcję: Ludzie, piszemy słowa wsparcia dla Adisona! Posypały się setki wiadomości. Adoni zasnął, gdy siostra Maria z hospicjum czytała mu te wyrazy wsparcia. Odszedł otulony miłością bliskich, również tych z drugiego końca świata. To jeden z tych momentów, gdy czujesz, że jesteś częścią przygody dużo większej niż ty sam.

### **Szymon, czy ty czasami płaczesz?**

Bardzo rzadko.

### **Dlatego że jesteś taki twardy?**

Zdarza mi się płakać z bezsilności, gdy jestem bardzo zmęczony. Płakałem też, gdy umierali nasi podopieczni – najpierw Franek, a potem Adison. Bardzo byłem związany z tymi dziećmi, choć Adison był u nas chyba tylko tydzień. Moje łzy nie zmienią świata, zmienić go może tylko moja praca, więc staram się nie płakać, żeby dobrze pracować i żeby z tymi ludźmi być.

### **Czy dzięki temu, co robisz w Afryce, stałeś się lepszym człowiekiem?**

Pewnie nie, może bardziej świadomym. Mam poczucie, że nigdy – w żadnej redakcji, w żadnym programie ani w żadnej sytuacji – nie byłem na swoim miejscu tak bardzo, jak jestem

teraz. Łapię się na tym, że gdy jestem w Afryce, mam takie 5 minut, kiedy ogarnia mnie błogość egzystencjalna. I myślę sobie wtedy: Jezu, to jest to! Lubię siebie tam i lubię tych ludzi, i czuję, że stało się coś dobrego w moim życiu. Nigdy nie chciałem zakładać żadnej fundacji, nigdy nie myślałem, że uda nam się w ciągu dwóch lat zebrać parę milionów złotych, że będziemy w stanie utrzymywać cztery ośrodki, które pomagają tysiącom ludzi.

A czy ja jestem lepszy? Nie sędzę. Myślę, że nadal jestem takim draniem, jakim byłem. Moi współpracownicy chętnie o tym zaświadczą.

**Udaje ci się zarażać ludzi do swoich pomysłów? Mówisz o tym z wielkim entuzjazmem.**

Udaje mi się. Pewnie, że chciałbym więcej, ale na efekty nie narzekam. Mamy parę tysięcy stałych darczyńców w Kasisi, powoli – choć wolniej – rośnie grupa tych, którzy wspierają Dobrą Fabrykę. Jest mnóstwo ludzi, którzy dołączają się *ad hoc* do różnych akcji. Mam nadzieję, że to się będzie dalej rozwijać i że ludzie będą się tak nakręcać, jak ja, bo to jest strasznie fajna robota.

**Zastanawiasz się czasami, dokąd cię to wszystko poprowadzi?**

Nie wiem. Gdzie Pan Bóg powie, tam pójdziemy. Marzę o tym, by stać nas było na pomoc pewnemu ośrodkowi dla trędowatych w Beninie. Chciałbym zorganizować coś dla zapomnianych przez nas zbyt szybko jazydów w Iraku. Może również, pewnie w porozumieniu z bardziej doświadczonymi partnerami, których tu nie brakuje – zbudować coś w Polsce. Kiedy zakładałem fundację i przyjmowałem pierwsze dwie osoby do pracy, powiedziałem: Słuchajcie, dobrze by było, gdyby nam się udało za jakiś czas – może za rok – znaleźć tylu ludzi, żebyśmy co miesiąc mogli wysyłać do Kasisi 15 tysięcy złotych. Minęły dwa lata, wysyłamy 30 tysięcy dolarów, czyli dziesięć razy więcej.



I gdyby dzisiaj trzeba było skończyć tę działalność, to powiem: Było super. Dane nam było zrobić wspólnie kawał dobrej roboty, najfajniejszej roboty na świecie. Bo nie ma nic fajniejszego od radości listonosza, który przynosi komuś prezent od innej osoby i widzi, ile ten prezent daje mu radości, ile zmienia. A to właśnie nasza robota – jesteśmy listonoszami doręczającymi dobro, które ktoś komuś zechciał podarować. |

**SZYMON HOŁOWNIA** – ur. 1976, dziennikarz, był dyrektorem programowym stacji religia.tv, wcześniej pracował m.in. w „Gazecie Wyborczej”, „Ozonie” i „Rzeczpospolitej”, laureat nagrody „Ślad” im. bp. Jana Chrapka (2007). Autor wielu książek, m.in. *Tabletki z krzyżykiem*, *Ludzie na walizkach*, *Monopol na zbawienie*, *Holyfood*; jest założycielem Fundacji Kasisi ([www.fundacjakasisi.pl](http://www.fundacjakasisi.pl)), wspierającej Dom Dziecka w Kasisi w Zambii i Fundacji Dobra Fabryka ([www.dobrafabryka.pl](http://www.dobrafabryka.pl)) wspierającej hospicjum w Rwandzie i szpital w Demokratycznej Republice Konga, mieszka w Warszawie.

## Możesz pomóc



**Dobra Fabryka:**  
[dobrafabryka.pl](http://dobrafabryka.pl)



**Polska Akcja Humanitarna:**  
[pah.org.pl/wspieraj-nas](http://pah.org.pl/wspieraj-nas)



**Grupa Charytatywni Freta:**  
[charytatywnifreta.dominikanie.pl](http://charytatywnifreta.dominikanie.pl)